

Nr 20 (26), 14-19 LIPIEC 1947

Cena 20 zł

Świat
MŁODYCH

FOTO JERZY JARACZEWSKI





Prezydent R.P. Bolesław Bierut przemawia do floty, zgromadzonej na Wałach Chrobrego w Szczecinie

UROCZYSTOŚCI SZCZECIŃSKIE



Port szczeciński w blasku rakiet i fajerwerków.



Trawler Orlik podczas defilady morskiej.



Delegaci spływu kajakowego Odra do Baltyku wręczają Prezydentowi Bierutowi, wraz z prochami z różnych pobojowisk Polski.



Defilada podczas Święta Morza w Szczecinie.



Francuska młodzież szkolna składa kwiaty u stóp pomnika matek francuskich.



Paryż.— Studenci strajkują!



Paryż.— Tydzień Marynarki— defilada chłopców okrętowych.



Na międzynarodowy konkurs harlistek w Llangollen (Anglia) zjechały się studentki z Włoch, Szwecji i Danii.



Polowanie na człowieka. Za żołnierzem 2-gu Korpusu Andersa, 25-letnim Stanisławem Zborowskim, bohaterem spod Monte-Casino, prześladowanym przez dowództwo andersowskie, który zbiegł z więzienia w Norwich (Anglia), zarządzono polowanie z nogonką, uwieńczony schwytem przestawianego.



15-letni książe Pahlevi, brat szacha Iranu, wywołał sensację swoim zniknięciem z New Yorka, gdzie był na studiach. Egzotyczny książe odnalazł się w Paryżu



Dr Jan Żabiński

Dziecko i zwierzę

Jeden z najbardziej wdzięcznych i miłych odmian publiczności każdego Ogrodu Zoologicznego stanowią dzieci.

Dorośla publiczność, która, jak to właśnie jest u nas, nie bardzo orientuje się w znaczeniu naukowym dydaktycznym i gospodarczym Ogrodu Zoologicznego, często swoje upodobania do tej Instytucji kryje wstydk-

nie pod pretekstem zrobienia przyjemności synkowi czy córeczce, ewentualnie bratan-
kam lub siostrzeńcom.

Natomiast publiczność dziecięca jest wdzięczna i miła, a bezpośredniością reakcji i zadowoleniem nagradza trudy i kłopoty, jakie się wiąże z hodowlą dzikich zwierząt.

Nie o tym jednak chcę w tej chwili mówić

w tym artykule. Nie chodzi mi bowiem o dziecko jako widza, ale o dziecko jako współtowarzysza zwierzęcia. Sądzę, że garść fotografii, jakie zebrałem i tutaj demonstruję, mówi właściwie sama za siebie.

Nie mówiąc już o kotku i sarence, co może nikogo specjalnie nie zdziwić, widziany przyjazny stosunek dziecka do strusi australijskich i kangura. Widziany pięcioletni Karolcię porównywuującą swój wzrost z nogami żyrafy, ale co niektórych napawać będzie prawdopodobnie zgrozą to trzy fotografie, ilustrujące przyjaźń dzieci z olbrzymimi węzami, lub krokodyłami. O niektórych z tych fotografii chcę pomówić obszerniej, gdyż są dokumentami o specjalnym posmaku psychologicznym.

Nie wiem dlaczego utarło się powszechnie przekonanie, że jeśli jakieś zwierzę, szczególnie z dzikich, zostało oswojone, to już właściwie każdy człowiek bez żadnego niebezpieczeństwa może z nim mieć kontakty, bawić się i barszkwadzić. W rzeczywistości rzecz się ma inaczej.

Bezsprzecznie—zwierzę oswojone gwarantuje większe bezpieczeństwo, aniżeli osobnik świeżo przybyły z dżungli. Z drugiej jednak strony warto pamiętać, że choćby nawet jakłemuś dobremu opiekunowi udało się przezwyciężyć wrodzoną nieufność dzikiego zwierzęcia do siebie, to nie należy sobie wyobrażać, że zwierzę będzie tak naiwne, że zaufa każdemu człowiekowi.

Trzeba bowiem nie tylko mieć, jak to się mówi, pozytywny stosunek do zwierzęcia, nie tylko trzeba je lubić, na co zresztą, nawiasem



doдам, zwierzęta są niezwykle — dużo więcej niż ludzie — wrażliwe i dużo bardziej niż król stworzenia odczuwają to intuicyjnie; trzeba jednak również coś wiedzieć o zwierzęciu.

Spróbuję to wyjaśnić na pewnym przykładzie. Stanley w swej słynnej podróży przez środek Afryki miewał ciągle najrozmaitsze sceny ze szczeniakiem; nieufnych wobec niego tubylców. Kłedyś jednak udało mu się nawiązać ze starszą wsi od razu dobre stosunki i oto w przyjaznej pogawędce, w której starał się dowiedzieć o tereny przyszłej swej drogi, wyciągnął nieostrożnie gruby notatnik i zaczął zapisywać otrzymane informacje. Wszyscy tubylcy natychmiast się rozprzeczili, a następnie rozpoczęli kroki nieprzyjazne, które z wielkim trudem i kosztem chętnych ofiar udało się w końcu załagodzić. O co właściwie poszło? Otóż strona przeciwna uznała ruchy Stanleya za „najwyższej klasy czary”, którymi ten perfidny biały człowiek chce sprowadzić śmierć na ludność i zgubę dla całego szczeniaka.

Ten przykład może wam wyjaśnić, że nie tylko trzeba mieć wobec zwierzęcia, że tak powiem, wewnątrz czyste sumienie, ale ponadto trzeba znać jego psychikę i po prostu wiedzieć, jakich czynności, jakich ruchów, z punktu widzenia ludzkiego zresztą najniebezpieczniejszych, trzeba się wystrzegać, gdyż mogą wywołać efekty zgoła niespodziewane. Tajemnicą powodzenia każdego pogromcy jest całkowite wyplenienie uczucia strachu przed zwierzęciem i utrzymanie wzajemnego stosunku w płaszczyźnie pełnej przewagi psychicznej człowieka nad pupilem.

Rozumiecie więc chyba dobrze, jak te sprawy komplikują się z chwilą gdy w grę wchodzi dziecko. Dziecko nie może się bać zwierzęcia, musi nad nim psychicznie górować, a wreszcie musi umieć pohamować wrodzoną żywotność, nie pozwalając sobie ani na ruchy, ani na słowa nagłe i gwałtowne.

Toteż oglądając te fotografie nie myślcie proszę, że każde z naszych dzieci Jurek, Danusia czy Kryśka tak ładnie bawiące się w Parku Ujazdowskim mogłoby wziąć na rękę orla tak, jak to widzicie na załączonym obrazku. Na pewno nie do każdego chłopczyka podszedłby tak blisko na rozmowę kangur

i nie z każdym bawiłaby się tak ładnie szympanścia Lusią, jak z moim synkiem Ryszardem, jak to widzicie na fotografii.

Co prawda trzeba tu jeszcze i to dodać, że zwierzęta — przede wszystkim ssaki — mają do dzieci pewien sentyment. A już ciekają pod tym względem małpy. Przyjaźni Ryszarda z Lusią datowała się niemal od jego urodzenia. Lusią, jako trzyletnią szympanścia (co na stosunki ludzkie odpowiada mniej więcej dziesięcioletniemu dziecku), za jedną ze swych najprzyjemniejszych rozrywek uważała spacer po ogrodzie wraz ze swą opiekunką, ale tylko wtedy, kiedy jednocześnie mogła oprzeć rękę na poręcz wózka półrocznego wówczas Ryszarda i w ten sposób mogła przemierzać uliczki ogrodu. Już wtedy okazywała właściwe małpom uczucie przywiązania i chęć opiekowania się maleństwem, mimo, że nie było ono małpie, ale ludzkie. W jej przekonaniu każdy, kto chciał zbliżyć się lub popatrzeć na dziecko, był niebezpiecznym pogroźcą, który może dziecku zrobić krzywdę. Toteż pewnego razu jedna z naszych znajomych, która знаła wózek, a jakoś nie zwróciła uwagi na tę egzotyczną niańkę, tylko grubemu rękawowi płaszcza zawdzięcza, że nie wyniosła pokazywanych obrażeń, Lusią bowiem rzuciła się na nią z zębami, gdy tylko zbliżyła się do wózka. W tych warunkach nie dziwnego, że Ryszard w wieku 2—3—4 lat mógł spokojnie bawić się z Lusią, traktując ją zresztą wówczas, jako normalną towarzyszkę przy fabrykacji babek z plasku lub tarzaniu się w śniegu.

Tyle się nasłuchałem monitów, uwag nad niebezpieczeństwem, niebłagocinnosścią i w ogóle niewłaściwością wzajemnych kontaktów dzieci ze zwierzętami, że niech mi wolno będzie powiedzieć, że osobiście nie mam pogląd wręcz przeciwny. Wydaje mi się bowiem, że właśnie dziecko szybko porozumiewa się ze zwierzętami. Gdy tylko pierwsze lody (z początku naturalnie pod baczną opieką doświadczonego starszego) zostaną przełamane, przyjaźń i zaufanie stają się całkowite, a pod względem wychowawczym kontakt z zwierzęciem oddziałują na dzieci znakomicie, gdyż wyrabia w nich realne podejście do świata żywego i od podstaw uczy zrozumienia odrębnych indywidualności i potrzeb (nanych, antżeli człowiek, mieszkańców ziemi.





Juliusz Fuczik

DWADZIEŚCIA CZTERY GODZINY

Zamieszczony poniżej fragment pochodzi z wziętego pamiętnika, spiswanego w ukryciu przez młodego czeskiego literata i publicystę — Juliusza Fuczika. Ten wybitny działacz ruchu robotniczego i jeden z przywódców czeskiego Ruchu Oporu, zginął z rąk Gestapo we wrześniu 1943 r. Podstępno był w prasce wziętym „na Pankracu” — czeskim „Pawliaku” — spisywany ukradkiem wspomnienia, przechowywane przez zaufanego dozorcę, a wydane niedawno drukiem przez żonę, wierną towarzyszkę pracy i walki. Pamiętnik Fuczika jest nie tylko dokumentem historycznych zbrodni, ale i świadectwem wspaniałej postawy duchowej autora, wierzącego niezlomnie w ostateczne zwycięstwo nad ciemnymi siłami zła.

(REDAKCJA).

Za pięć minut zmgary wybiła dziesiąta. Jest piękny, wilgotny wiosenny wieczór 24 maja 1942.

Śpięszę się — o ile mi na to pozwala postać starzejącego kulejącego pana, która odgrywa — śpięszę się, aby zsiąść do Jelenków jeszcze przed zamknięciem bramy. Czeka tam na mnie mój „adjuktant” Mirek. Wiem, że tym razem nie powie mi nic ważnego, ani ja nie mam znu nic do powiedzenia, ale nieprzybycie na umówione spotkanie mogłoby wywołać panikę — a zwłaszcza nie chciałbym przypoznać zmartwych dwóch dobrym duszom naszych gospodarzy.

Witają mnie filiżankę herbaty. Mirek już czeka, oprócz niego są małżonkowie Friede. Znowu nieostrożność. Sąsiedzi, chętnie są wi-

dze, ale nie w takiej gromadzie. To jest najlepsza droga do kryminalu i na śmierć. Albo będziecie dotrzymywać zasad konspiracji albo przestaniecie pracować, ponieważ w ten sposób zagazacie sobie i innym. Rozumieli?

— A co mi przynieśliście?
— Majowy dumer „Czerwonego Prawa”.
— Świetnie. A ty, Mircu?
— To i to. Nic nowego. Praca idzie dobrze.
— Gotowe. Zobaczymy się aż po pierwszym maju. Wskazę Do zobaczenia!
— Jeszcze filiżankę herbaty, panie szefie!
— Nie, nie, pani Jelenek, jest nas tutaj za dużo.

— Choćaj jedną filiżankę, proszę was. Święta nalana herbata paruje
Kieraj w nocny! Któż to może być?
Goście są niedobrymi. Wala w drzwi.
— Otwieraj! Foliolaj!
— Prędko do okna! Uciekajcie! Mam rewolwer, będę krył wasz odwrót.

Za jęzno Pod oknami stoją gestapowcy z wycelowanymi rewolwerami. Ze schodów, przez wyważone drzwi, wpadają tajnicy do kuchni i dalej do pokoju. Jeden, dwóch, trzech... dziesięciu mężczyzn. Nie widzą mnie, ponieważ stoję właśnie za ich plecami, za drzwiami, które otworzyli. Mogę więc bez przeszkody strzelać. Ale dziesięć rewolwerów mierzcy w dwie kobiety i w trzech nieuzbrojonych mężczyzn. Jeżeli wystrzęję — to przedaj padną oni niż ja i nawet, gdybym chciał zastrzelić tylko siebie — to znacznie strzelanina, a oni padną jej ofiarą. Jeżeli nie będę strzelał — posiedzą pół roku, może rok a rewolucja wywoła ich żywych. Tylko Mi-

rek i ja nie możemy z tego wyjść. Będą nas męczyli — ze mnie niczego nie wydobędą, a z Mirka!..

Człowiek, który walczył w Hiszpanii, człowiek, który przeżył dwa lata w obozie koncentracyjnym we Francji i który podczas wojny przedostał się nielegalnie z Francji aż do Pragi — nie, ten przecież nie zdradzi. Mam dwie sekundy na zastanowienie. A może to już właśnie są trzy sekundy?

Jeżeli wystrzęję, to niczego nie uchronię, jedynie ocalę siebie od męczarni, ale za to poświęcę niepotrzebnie życie trzech towarzyszy.

A więc to tak? Tak!
Rozstrzygnęłam.
Wyszędem z ukrycia.
— A, jeszcze jeden.
Pierwsze uderzenie w twarz wyraźnie miało mnie szokować.

— Hande au! — Drogie. Trzecie.
Tak sobie to wyobrażalem. Z wzorowo uporządkowanego mieszkania jest już kupa wywróconych gratów i akorup

— Marsz!
Wszedli mnie do samochodu. Rewolwery mierzcy w mnie bez przerwy.

— Jak się nazywasz?
— Profesor Horak.
— Łeżesz!
Wzruszam ramionami.
— Siedź, albo strzelej!
— Strzelajcie..

Zamiast strzalu — tylko cios pięści.
Mijamy tramwaj. Wydaje mi się, że jest uświadczony czarna białym, Święteczny tramwaj, teraz, w nocny? Pewna zaczyna się góraczka

MŁODE SKRZYDŁA

Na Dębcu, przedmieściu Poznania, sdała od kurza i żaru wielkomiejscowego asfaltu, pracują młodzi chłopcy w modelarni lotniczej ZWM. Powstała ona w marcu b. r. i liczy już 73 członków.

Dziś, jak w każdą sobotę, odbywa się „oblatywanie” modeli, wykonanych w ciągu tygodnia. Kol. Tomaszewski, instruktor modelarni jest wyraźnie zadowolony. Bo oto model bezogonowca „Błyskawica”, dzieło jego wychowanka kol. Gendery, szybuje już w powietrzu 15 minut, będąc okrzyki podziwu mniej zazawonowanych kolegów. Jedynie sam konstruktor i właściciel szybowca jest zaniepokojony; bo kto wie, gdzie model wylądaje. Może zniknie na horyzoncie?... Wtedy oczywiście będzie trzeba mocno wyciągnąć nogi, żeby wrócić przed wieczorem do domu. W ubiegłym tygodniu model „As”, konstrukcji Tomaszewskiego przeleciał odległość ponad 50 km, lądując w pobliżu Gniezna, skąd został zwrócony przez uczciwego znalazcę.

Latcy uważają modelarstwo za zabawkę, gdy tymczasem spełnia ono poważną rolę doświadczalną w lotnictwie. Wszyscy ci chłopcy, z gorliwością przychodzący na pogadanki i ćwiczenia — to nasi przyszli inżynierowie. S.B.

OD REDAKCJI

Apelujemy do naszych Czytelników, którzy posiadają jętkielokwisk książkę z dziedzin lotnictwa lub modelarstwa (również w obcych językach) o przekazaniu ich na adres redakcji dla modelarni poznańskiej. Lista ofiarodawców zostanie umieszczona w piśmie.

Czy dobrze wylądaje?



FOTO JERZY JARACZEWSKI



Obserwatorzy.



Chwila odpoczynku.



Model z silnikiem spalinowym na startcie.



Doraźna naprawa.

Przeziwki

Przebiad autorzyzowany Adama Galisa

18)

Jody dostrzegł pewne różnice między rozmaitymi śladami. Penny zatrzymał się i wskazał na ślady palców.

— Otwo! jak rozróżnia się ślad jelenia od śladu ładu. Ślad samicy jest stnie odciśnięty i wyraźniejszy. Z każdego śladu można określić stopień jego świeżości. W starym śladzie znajdziemy płasek nawiany przez wiatr. A jeżeli chcąc zapamiętać, to kopyta jelenia rozdzielają się podczas biegu, a schodzą się w całość podczas gdy kroczy powoli. — Wskazał psu świeże ślady. — Tutaj, Julia, bierz go!

Julia obwąchała ślad długim nosem. Troć widać z puszcz w kierunku południowo-wschodnim na wielki różg porożycy krzakami galaśwki. Odciśniętą się tu również wyraźnie ślady niedźwiędzia.

— Czy strasznie do niedźwiędzia jedzi się nawzajem pod rękę? — zapytał Jody.

— Wszystkie jest dobre niedźwiędzi, czy jeleni. Ale tylko w murowanej okazji, żeby strzachu nie smarować.

Chodzenie pośród krzewów nie sprawiało trudności, jeno że słońce przyżyło i nie było ukrycia. Skłoczyła się wrzeszcze galaśwki i ukazała się gościnna grupa sosn, tworzących jak góby wulkane, pełną miłego chłodnego cienia. Penny wskazał palcem grupę karłowatych sosenek, nie większych niż wzrost człowieka. Na ich korze znów było liczne zadrapania i zdarcia. Z obnażonych miejsc spływała żywica.

— Nieraz widziałem jak to niedźwiędzie robią — powiedział Penny — stanie sobie wyprężony przy drzewie, ociera się o nie, chwytając łapani, odrzuca, kręci them we wzne strony. A potem oprze się grzbietem i trze się o drzewo, o żywicę. Powiadają niektórzy, że niedźwiędzi brzylić się w ten sposób przed śladami pszczy, które można tuż, kiedy miślowi zachce się miłodu. A ja myślę że to raczej rodzaj przezwaliek, zalecanek przed ruj. Jeleni również tak postępuje. Trze them i rogami o drzewko dla dodania sobie animuszu.

Julia podniosła nos. Penny i Jody zatrzymali się raptownie. Coś się działo przed nimi. Penny przywołał Julię do nogi; utworzył we troje akupion grupkę. Przed ich oczami roztaczała się obzorna polana. Zatrzymali się znów. Wypało, na wątlej galezi szumowej, kołysały się dwa niedźwiędzi. Drzewko było strasznie i giętkie, a dwa roczne miśie, rozkołysali się niczem huśtawkę. Jody bawili się nieraz zupełnie w ten sam sposób. Na chwilę niedźwiędzi zmieniły się ze zwierząt w parę rozmawianych chłopców, jeno różnieliśmy. Jakże chętnie przychyliły się do nich i bawili wraz z nimi! Sosienka aż ugłębia się do ziemi, kiedy małe miśie zawoływa na niej całym ciałem, a potem wyprostowała się i przyszyła w drugą stronę. Niedźwiędzi gaworzyli przyjaźnie.

Julia nie mogła powstrzymać szczeniaka. Niedźwiędzi zdumione przerwały zabawę i spojrzali w dół na ludzi. Nie przeklepy się przynajmniej. Po raz pierwszy w życiu widzieli latotę ludzka i okazywały jedynie zaciekawienie. Przechyliły czarne, kudłate łby ze strony na stronę. Jeden wydołał się na wznę galezi, bawił i minął jej szauję bezciepnego szczeniaka, ale ot, by lepiej widzieć. Objął jedną tapę drzewo i czarnymi, polaktywowymi jak paciorki ślepiami wpatrywał się w przyświdły.

— Tato! — błagał Jody — weźmy jednego! I Penny uchwyciła pokusa.

— Są trochę za duże na owowienie — opamiętał się po chwili. — Daj pokój. Twojej matce nie wiele czasu potrzeba, żeby go wyrzucić, z tobą i ze mną razem.

— Ale popatrz jak bityka oczami!

— To ten złodivity. W parze niedźwiędzów zawsze jeden jest łagodny i drugi złoćnik. Weźmy tego łagodnego, przuś się, tato!...

Niedźwiędzi wykręcały asyję. Penny kiwnął odnowienie głowa.

— Daj pokój, chłopcze! Wracajmy do naszego polowania, a one niech się bawią dalej.

Jody mrując znował nieco w tyle, podczas gdy ojciec zajął się znowo odznakiwanymi śladów jelenia. Jody pomyślał, że być może niedźwiędzi zejść do niego, ale małe miśie przelanily tylko z galezi na galezi i przekrzywiły głowy, usłuchaj objeźdż go dokładnie. Aż mu się serce rwało, taką miał ochotę pogłaskać je. Widział oczyma wyobraźni jak przysiadają za zadnich łapach i przesusz o coś na wzór tych tresowanymi niedźwiędzi, które opławył Oliver Hutto. Albo znów wyobrażał je sobie leżące na jego kolnatch ciepłe, kudłate i bliskie, lub spłace w nogach jego kęka, lub bodaj razem z nim pod kłodami w chłodniejszej nosie. Penny znikł z oczu za sosnami. Pobełżaj się ojcem. Raz jeszcze spojrzaj za siebie i przyjaźnie pomachał ręką na pozegnanie niedźwiędzów. Podnożył czarne nosy jak gdyby wach mógł im wyjasnić to, czego nie mogły pojąć oczu. Pierwszy odruch zaniepokojenia wywołał ich ucieczkę z drzewa. Pobełżaj na zachód i szalky w krzakach galaśwki. Jody zbliżył się do ojca.

— Gdyby ci się kiedy udało przekonać matkę by ci pozwoliła chować w domu niedźwiędzia — rzekł Penny — musiałbyś schwytać młodzieńca, żeby się nadawał do tresury.

Fornyl ojca brzmiał zachęcająco. Latniecznie roczne niedźwiędzi byłyby trudne do wychowania w niewoli.

— Ja tam nigdy nie miałem zahawek ani czasu do igraszek — powiedział Penny. — Siles nas tylko gęb do wykwylenia. Ale ani nauka Piama świętego ani praca na roli nie przynioszą zbyt wiele, a znów mój ojciec podobny był do twojej matki i nie chciał karmić zwierząt. Dość miał kłopotu z wyżywieniem całej dzieciarni. Potem zmarło mu się, a ponieważ ja byłem najstarszy w rodzinie, stusiałem musiałem zapośredniczyć się reszta, aż podrosli i mogli sami się zatroszczyć o swój los.

— Ale niedźwiędki uporabły się ze swoim utrzymaniem, już by sobie poradziły, prawda, tatulo?

— A jakże, pożywiłyby się kurami twojej matki!

Jody westchnął ciężko i przyglądał się do ojca dźwigając wciąż tropem jelenia. I tu parna zwierząt szła obok siebie. Jakle to chwila — pomyślał Jody — że jeniec się w takiej przyjaźni na wiosnę i latem. A potem kiedy im wyrosną rogi, i nadechodzą pora gośdów na jesieni, walczą ze sobą, odrywając małefikie koziołki od matek. Ślady walczywały, że jeden z jeleni był znacznie większy od drugiego.

— Na tym większym możnaby jeździć jak na koniu — powiedział Penny.

Między sosnami znajdowała się mała łączka. Rosła tu dość gęsta psia trawka, podnosząca ańtę dzwonczki. Penny zszedł liczne ślady na łączce.

— No, chłopcze — powiedział — pragniesz zapewne zobaczyć jelenia. Otwo! pójde ja Julię naprzód i zakreślimy wielki krąg. A ty wstań na dół, uśwad się w galeziach, a myślie, że zobaczysz coś ciekawego. Fuzję poleż tutaj w krzakach, nie będzie ci potrzebny.

...

Jody pobełżał rozkazowi ojca i usadowił się mniej więcej w połowie wykończonej dębu. Penny i Julia milkli. Przyjemny był chłód w cieniu korony dębowej. Lekki wiat przesyłał między łożkami. Wiosny Jodyego były mokre od potu. Odgarnął je z oczu i wytarł twarz rękawem błękitnej koszuli. Potem roztaował się wygodnie wśród galezi. Cisza zapanaowała wokół. Gdśśiel w dół krzyknął jaszczak i umilkł. Żaden ptak nie poruszał się w galeziach. Nie widać było żadnego

zwierzęcia na łące. Ciszy nie mógł nawet byćk paszczy czu innego owadu. Było południe. Wszelki żywy stworzył się jak mógł przed żarem słońca, znajdującego się u szczytu swojej dziennej drogi. Wszakto dokoła odpooczywało z wyjątkiem Pennego i Julii, którzy gdzieś w pobliżu przedzielali się przez las dębowy i mirtowe krzewy. Tuż blisko trzanęły galezie. Jody pomyślał, że to ojciec wodził tu małe miśie zdarcił swój obczekni nieosotrozymi ruchem. Rozległo się beczenie. Z pona kępy karłowatych palm wyszedł na łączkę jelenek. Znajdował się tam zapewne przez cały czas. Penny wiedział o tym. Jody powstrzymał dech w piersiach.

Z gęstwiną wyrzuciła się lania. Jelenek podbiegł do niej, chwycąc się za wtyłch nadek. Pochyliła głowę ku niemu i wyduła cichy, powitalny głos. Obłaziła małą, niespokojną głowę koziołka. Jelenek zamienił się cały we wzrok i słuch. Był pięknie centklowany. Jody nigdy nie widział tak młodego koziołka. Sza podnosiła głowę i wciągała powietrze rozszerzonymi nozdrzami. Zwierzyła wargi-szczelówka. Wierznęła kopytami i akoczyła pod dęb. Odkryła ślad człowieka i psia. Pomała tymi śladami naprzód i wstecz, podnosząc głowę co kilka kroków. Zatrzymała się nagle i zaczęła nabuchować, podniósłszy wielkie uszy nad szeroko otwartymi błyszczącymi oczami.

Jelenek zabebrał. Lania uspokoiła się trochę. Zdawała się, że jest zadowolona, bo nie, biespieczeństwo minęło. Jelenek podniósł głowę pod pełny wymowna lani i zaczął sznąć. Potrzącał wymowna gzuwata głową i w śarłoczym podnieceniu machał kopytami ogonkiem. Lania znów zaczęła objawiać niepokój. Odgadnęła się od koziołka i skierowała pewnie wprost pod dęb. Dolne galezie drzewa przesłaniały Jodyemu widok, ale zrozumiał, że lania wykrzyła jego obczekni na drzewie. Podniosła głowę, by odczekać jego kryjówek. Jelenek wstrząsnął szczytami ludzkich rąk, skóry butów i potu, tak nieumyślnie, jak oko ludzkie rozpoznaje wyprężoną drogę. Koziołek szedł za matką sprężyną ciepłego mleka. Lania odwróciła się nagle, pchnęła jelonka w zarobku, dała sama przez krzak i uciekła.

Jody zsunął się z drzewa i puścił się pędem na miejsce w którym wntien się był znajdował jelenek. Nie było go tam jednak. Spentrował dokładnie ślady, które krzyżowały się tu i rozchodziły w różne strony tak, że trudno je było rozpoznać. Uśwad strapiony, postanawiając poczekać na ojca.

Penny nadziedzł agrany i mokry od potu. — I otwo! widział, synu? — zawał.

— Widziałem lanie i koziołka. Był tu przed chwilę. Matka go nakarmiła, ale zwie-trzyła mu i uciekła. A koziołka nie mogłem nijk odnaleść. Może go Julia wytopi?

Penny przysiadł na ziemi.

— Julia odnajdzie każde zwierzę, które pozostawia po sobie ślady. Ale dajmy lepiej pokój biednemu stworzonku. Koziołek jest tu gdzieś blisko, wystraszony na śmierć.

— Matka nie powinna go była porucać.

— Władnie, że się mądrze zmalaza. Każdy myśliwy rzuciłby się na nią, a koziołek nauczył się już leżeć tak ciebukto, że go nikt nie zauważy.

— Czy centki były pięknie nakraplany, tato.

— Równe były.

— To znaczy, żeś widział małego jelenka-samczyka. Przyjemnie było oglądać go z tak bliska. Prawda?

— Aha, cieszyłem się ogromnie, ale wolalbyem go schwytać.

Penny rozemiał się, otworzył torbę i wyjął posłek. Jody spracdił się by już zabierać się do jada. Miał większą ochotę na polowanie.

— Musimy się postić gdźśkówek się da — powiedział Penny — a jelen może się nam podwinąć wszędzie, nawet tutaj. Jesteś już zahierany się do letniecia, to i dobrać, że jesteśmy w miejscu gdzie jelenie chadzają.

Jody wyniósł swą furę z kryjówek, przysiadł na ziemi i zabrawł się do jedzenia. Żuł w zamysłeniu i dopiero amak świeżych powideł uprzytomnił mu, że coś je. Powiódł było malo, amak miały ciekrawy, bo brakło ostatnio cukru w domu.



Gabriel Karakci

Marsylianka

Do broni hej! Ojczyzno dzieci!
 Wasz wroczem ciemny wstrząs siron
 Patrzcie, jak brzoła ten sztandar wściekły,
 Który tyranów trzyma dłoń.

(Przełożył Edwarda Porębowicza)

W dniu święta Francji, gdy nie tylko na jej ziemiach, ale i w tylu punktach świata rozbrzmiewa jej hymn narodowy, warto przypomnieć sobie hymnu tego powstania i historii.

Sławna dziś na całym świecie „Marsylianka” właściwie powinna być raczej nosić miano „Strasburka” czy „Alzacka” lub może „Nadrenka”, gdyż narodziła się w Strasburgu w roku 1790, z natchnienia trzydziestoletniego podówczas oficera wojsk indyjskich armii nadreńskiej, Józefa Rouget de l'Isle, który, zalesiony zapalem patrioty, a zarazem wierzący swym ideałem rewolucyjno-demokratycznym, słuszy — pono w ciągu jednej nocy — słowa i muzykę owego „Śpiewu bojowego”, tak bowiem po prostu nazwał był swój utwór, przeznaczając go dla pułku w przededniu wybuchu wojny francusko-austriackiej.

Co do daty powstania hymnu — historycy nie są zgodni. Niektórzy ją przesuwały o dwa lata później, co przypuszczalnie bliższe jest rzeczywistości, gdyż owa wojna, którą Francja, wprzezdając ciesuchronny już cios zwycięży, wypowiedziała Austrii i Prusom, rozpoczęła się dwudziestego kwietnia 1792 roku.

Autorestwo melodii nie jest kwestionowane: niektórzy jedynie twierdzą, iż stanowi ona

przeróbkę — w takim razie można zauważyć, że nader swobodną. — melodii kościelnej.

Bądź jak bądź — alzackie pochodzenie dzisiejszego francuskiego hymnu narodowego nie ulega wątpliwości. Znane są nawet do kładnie szczegóły co do miejsca jego powstania, jest nim mianowicie dom Filipa Fryderyka barona Dietricha, cenionego uczonego — mineraloga i dugletniego burmistrza swego rodzinnego miasta Strasburga, Rouget de l'Isle miał tam utwór swój zaprodukować przed licznym gronem przyjaciół, zebranych na przyjęciu u tego piórnego patrioty. Moment ów został upamiętniony podpisem monumentalnego malacza francuskiego Izzydora Pissara, twórcy licznych obrazów o motywach religijnych, wojskowych i historycznych, mających walory dokumentarne. Słynne płótno, od roku 1840 figurujące w sali Luwru, nosi tytuł: „Rouget de l'Isle śpiewający Marsyliankę”, a przedstawia wnętrze salonu, w którym widzimy grupę postaci z najwyższym napięciem zasłuchanych i wpatrzonych w młodego oficera, śpiewającego z brawurą wzniesioną prawicą, obok zaś młodą niewiastę przy klawierskim. Komentarz w katalogu precyzuje, iż jest to mieszkanka burmistrza Dietricha, że śpiewakiem jest Rouget de l'Isle, akompaniastką zaś — jedna z siostrzenic burmistrza.

To historyczne, smutna psychiza, w której się zrodził śpiew, mający rychło stać się narodowym hymnem Francji — to wielka rewolucja francuska, która, przygotowana ideowo przez najwziętsze umysły filozofów i ekonomistów osiemnastego stulecia, otwierała w Europie erę rządów demokratycznych.

Przywileje arystokracji i kleru — mające we Francji, podobnie jak i u nas, jeszcze niejakie uzasadnienie w średnio-wieczu — straciły wszelką rację bytu z chwilą likwidacji feudalizmu, którego rolę przejęła całkowita władza królewska. Niestety, pod rządami monarchii niesprawiedliwość społeczna święciła bezkarne triumfy, a ciemniejszy lud cierpiał coraz dotkliwiej. Cierpliwość jego wyczerpywała się, protest dojrzał, aż wreszcie wybuchnął potężnym buntem w roku 1789. Owego 14 lipca — dzień zdobycia i zniszczenia przez lud ponurę twierdzę Bastylii — symbolu tyranii i ucisku — to przesłomowa dała w historii Francji. Wtedy to został ogłoszony płomienny manifest wolności — w postaci słynnej Deklaracji Praw Człowieka.

Twórca hymnu — szczerzy entuzjasta postępu, lecz przeciwnik krwawego terroru — został na polecenie Robespierre'a aresztowany i osadzony w więzieniu w roku 1793 (zaczęto burmistrza Dietricha stracono na gilotynie). Rouget de l'Isle odzyskał wolność dopiero 9 termidora (27 lipca) 1794 roku, to jest w dniu likwidacji rządów Terroru. Przywdziałszy na nowo mundur, walczył pod rozkazami generała Hoche, ciężko rany w bitwie pod Quiberon, wystąpił z armii. Oddał żył w osobistym i w zapomnieniu, parując się piółem. Zmarł w roku 1836. Oprócz „Marsylianki” pozostawił „Próbę wierszem i prozą”, kompilację muzyczną zawierającą utwory różnych kompozytorów, zebrane pod tytułem „Pięćdziesiąt pieśni francuskich” oraz „Tragedię liryczną” o Makabece.

Triumfalna droga jego „Śpiewu bojowego” wiedzie początkowo ze Strasburga do Marsylii, dokąd zamieśli go młodzi żołnierze oddziałów nadreńskich, stamtąd zaś sferderowani ochotnicy — sławni później marsylczyści — obrabczy go za hymn bałkańsowy, już z „Marsylianką” na ustach maszerowali dolną Rodanę. I przy tej dziewczęcych ruszali do ataku na Tuilleries w pamiętnym dniu 10 sierpnia 1792 roku.

Oddał stała się hymnem narodowym, będąc zarazem hymnem par. exelentnie wolnościowym.

Kiedy w początkach roku 1914 Niemcy zajęli jej kraj ojczyzny — Alzacyków, którzy ją śpiewali, wstrząsano do więzień. Jeden z sążdziów niemieckich, usiłując unytworować to postępowanie, oświadczył dosłownie: „Marsylianka” jest najżywym wyrazem francuskiego poczucia narodowego oraz najpiórniejszym wyrazem niezawisłości do Niemiec, używanych za wezwanie tyranii i ucisku. Jest więc szkodliwa i rozgrzeszanie jej powinno być karane”.

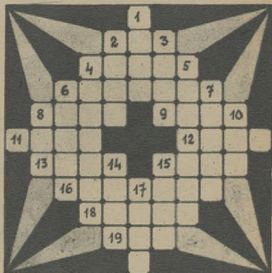
I podczas drugiej wojny światowej porywający hymn odgrywał pełnię swojej znaczenia: zwłaszcza czwarta zwrotka: „Ojczyzno młode niech nas wiedzieda” oraz owa późniejsza: „Gdy iłow ciała grób pochłonie — my wciąż będziemy w ich ślad” były śpiewane przez bojowników „Wolnej Francji” w czteroletnim okresie wygnania.

„Marsylianka” — najpiórniejszym wyrazem nienawiści Francuzom do wszelkiej tyranii — nie jest tylko hymnem narodowym Republiki Francuskiej. Nie pozostała by — dla wszystkich narodów przeciwstawiających się despotyzmowi — śpiewem wolności.

Istotnie, niemiernała jest ta pieśń, bodaj najpopularyzniejsza na świecie, niemiernała jak basła, pod którymi tylekroć chłuba okrywały się sztandary Francji, wiekłej siostrzyicy naszego narodu; basła jednoczące wszystkie państwa prawdziwie demokratyczne oraz wszystkich ludzi światowego umysłu, szlachetnego serca i dobrej woli: Wolność — Równość — Braterstwo. Gabriel Karakci

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻOWKA



Przebiegi: 1) Opowiadanie z zamierzonych czasów o bogach pogańskich; 6) Łodyga ziela; 8) Biebn używany w Kapeli Janatarskiej; 9) Gruby kł; 10) Ciepłota, trzcienie orzad; 11) Kształna o powierzchni zmieniająca się falisto; 12) Napój alkoholowy; 13) Kraina na dniecie zachodniej; 15) Sura gliniana, służąca do czyszczenia naczyni bieżących; 16) Niedługa część; 18) Termin wojenny, używany przy bombardowaniu; 19) Człowiek niemający chęci do pracy.

Przebiegi: 1) Lewy dopływ Wisły; 2) Senna wódziska; 3) Rzeka we Włoszech; 4) Nieporządki; 5) Szpital wojskowy; 6) Gra w karty; 7) Ptak morski; 8) Wydzielina na skórze; 9) Dab garbani; 10) Figura geometryczna; 11) Część reki; 12) Stożek cyrku francuskiej.

TAFELKI



Podane 9 tafelki poprzestawić tak, aby można było odczytać poziomo nazwy trzech krajów europejskich, a pionowo nazwy trzech państw amerykańskich.

LITEROWE DZIEŁARZANIA

III X NN'
LIIK
KLIK
KOREK

Litery powtarzane sąbpać odczytać tak, aby odczytać prawdziwe nazwisko, pamiętając przytem, że jednako litery odpowiadają jednako- wym sylabom.

SZABARA

W dalszej odwołkiej kramie
Rozka PIERWSZE słownie pływie;
DRUGIE — TRZECIE jest spótkas na obczyźnie.
NIN bogicie gowarzyć o obczyźnie;
TRZECIE — Pierwsze we zrak dalo się w obczoi.
CZWARTE rośnie w lasach lub ogrodach.

SZABARA

PIERWSZE — DRUGIE zwykle jest następstwem wtry.
PIERWSZE — TRZECIE z dalskiej pochodzi krajny
DRUGIE — CZWARTE boli czy na nogach czy na
licach.
CZWARTE — w puszyńnych części spótkas okoli-
czach



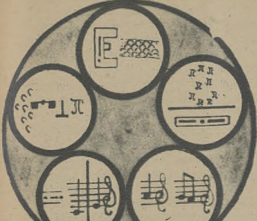
Dawno już minęły czasy, gdy jedynym strojem na plażę był zwykły trykotowy kostium kąpielowy — podobny jeden do drugiego jak dwie krople wody. Dziś — kostium jest oczywiście niezbędny, ale kładziemy go tylko do kąpiel; natomiast do wyłęgania się na piasku lub spacerów wzdłuż wiatłanego czy morskiego wybrzeża nosimy komplety plażowe najrozmaitszego kroju i barwy — pomyślność mody w tej dziedzinie jest ogromna.

Jedną z najpopularniejszych form jest komplet złożony z dwóch części: t.zw. opalacza i króciutkich szortów — gładkich i zaprasowanych w kant jak szorty spodnie (ostatni krzyk mody — to szorty nieco dłuższe z odwijanym mankietem), bądź bufiastych majteczek, wstawianych w trójkątny karczek. Oraby, które nie lubią być zanadto „rozbrane” — noszą jeszcze zakładane na wierzch na szorty krótkie spodniczki, zapinane wzdłuż przodu na guziki — i króciutkie berka lub pelerynkę narzucone na plecy. Miłym uzupełnieniem stroju plażowego jest także długi kłozowy szlafrok z barwnego kretonu, np. czerwonego w białe grochy, zapięty w tali na jeden guzik lub związany paskiem i rozchylający się ku dołowi.

Kto nie grzeszy zbytnią szczupłością — niech lepiej zrezygnuje z opalacza i szortów,

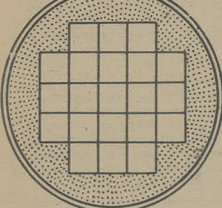
a uszyje sobie krótką, sięgającą do połowy ud sukienkę plażową bez rękawów, dekolowaną na plecach lub też kostium (jak na rysunku), w którym dekoltowana bluzeczka tworzy z szortami jednolitą całość. Pełki.





Cztery powtarzane rebusiki — to nazwy czterech rzek. Na odpowiedź ich należy wyznaczyć i znaleźć po jednej literze i utworzyć nazwę piątej rzeki. Dla ułatwienia godujemy, że cztery pierwsze rzeki są dopływami tej piątej.

MAGICZNY KRZYŻ CHEMICZNY



Następujące litery b b b b e e e l l o n r r r t t t q z y zestawiaj do podanej figury tak, aby powstały nazwy trzech pierwiastków chemicznych, które smoczka czytają jednocześnie tak poziomo jak i pionowo.

Rozwiązanie powyższych zadań przesyłać należy najpóźniej do dnia 30 lipca br. pod adresem: redakcja tygodnika „Światła Młodych”, Warszawa, ul. Grzywny 8 z dopiskiem „Rezygnacja smoczka”. Za trafne odpowiedzi przysyłane są nagrody.

Jednocześnie przypominamy, że w numerze 10 tym ogłosiliśmy III-ej konkurs wyprawki, który polega na rozwiązaniu jak największej ilości zadań zamieszczonych w nr. nr. 14, 18, 20 i 21 „Światła Młodych”, a dla zwycięzców przewidziane są specjalne nagrody.



ROZWIĄZANIĘ ZADANIA Z Nr. 13-go.

REZYGNACJA: LOGOGRAFY: Bartłomiej, ordynarż łomżański, komitet, szklarz, szabercz, na wspan, szatan, ku, Ori, aspi, zba, kulin, naważ, Arto, Ota, wykon, maszyn — „STANOWISZAW ŚRODNIEZEMO”.

LOGOGRAFY SYLABOWY: Manru, ład, Orłenko, dremader, zaszczercha, Biedsin, edukowad, żartowad, tarmubino, oryginal, Poloponez, rekopla, tagany — „MŁODZIEŻ TO SZCZĘŚLIWIEC MATEMATYKI”.

TAJEMNICZY WYRAZ: „PORTAL”.

- Za rozwiązanie zadania z nr. 13-go „Światła Młodych” nagrody otrzymali:
- 1) WIANDROGARBY Franciszek — Wrocław, ul. Cypriana Kłomędy 25, książkę K. Pruszyńskiego 13 opowiadania.
 - 2) SZYBANSKI Henryk — Leszno Wlkp., ul. Dąbrowskiego 14 m. 50, książkę K. Aleksandrowskiego „Szatan z młodej klasy”.

- UWAGI: 1) O terminie możliwości dostarczenia rozwiązań decyduje data zamknięcia piśmie. 2) Przy rozwiązaniu zadania należy podać nie tylko wynik ostateczny, ale wszystkie wyrazy pomocnicze. 3) Rozwiązanie z ilością numerów smoczka przysyłać w jednej kopercie, założyć tylko rozwiązanie z każdego numeru piśmie na oddzielnej kartce, umieszczając na każdej swego imię, nazwisko i dokładny adres. 4) Uwzględniany tylko rozwiązanie napisane własnoręcznie i czytelnie.

ODPOWIEDZI: p. A. Witanowska, Warszawa. Za przesłany materiał rozprawkowy dziękujemy, zmieniłeś jednak tylko po ogłoszeniu przedrukach, ponieważ oryginalny piśmie czytelnie narazie nie zamieszczamy. W przyszłości ogłosimy konkursy sylabki, a wtedy będziemy powodowani. P. J. Barańska, Smoleńsk. — Nie skorzystałeś z powodów jak wyżej.

JEDYNY KADŁUŻ



Ernest Lubitsch

BYĆ ALBO NIE BYĆ i inne sensacje paryskie

— !!!

Nazwisko Ernest Lubitsch jest dobrze znane filmowcom całego świata. Reżyser ten ma polną i niewątpliwą talent. Bardzo rzadko zdarza się, aby mu film „nie wyszedł”. Nawet najbardziej blahy scenariusz opracowany przez niego daje zawsze dobre rezultaty. Lubitsch wie jak ustawić kamerę, jakie zaangażować gwiazdy, jak zmontować film, aby był najbardziej atrakcyjny. Lubitsch celuje w komedialne filmyowy i operetki, chociaż realizował też kilka filmów dramatycznych, między innymi piękny film „Człowiek, którego zabiłem”.

Alc to wszystko, co można powiedzieć o Lubitschu nie usprawiedliwia filmu, który obecnie wazeli na ekran paryskiego kina „Colosseum” Hamletowskie pytanie „Być albo nie być” akusy za tytuł do komedii na temat niemieckiej okupacji w Warszawie!

„Byczy” pomyśl co? Oczywiście w oczach Amerykanów (film był nakręcony w 1941 roku) okupacja niemiecka w Polsce, a obsłwiwe w Warszawie miała wszelkie cechy komedio-we, wśród których tylko tu i ówdzie zdarzał się jakiś zupełnie przypadkowy wypadek dramatyczny.

Ponieważ filmu tego sprytni przedstawiciele amerykańskiego przemysłu filmowego na pewno nie ośmielią się pokazać w Polsce, warto zaznajomić polskich czytelników z przebiegiem akcji. A więc uwaga.

Na „warszawskiej” ulicy (made in Hollywood — Warszawa podobna jest do jakiegod miasteczka w południowej Francji), gdyż pozostały dekoracje z takiego filmu) dusy tłum ludzi idzie w ślad za... Hitlerem. Jest to lipiec 1939 r. Ładnie są podekscytowani i zdradzają oznaki zdziwienia. Owy Hitler przysłał przed sklepami, przygląda się wystawom, po czym

wchodzi do jakiejś sali wśród innych ludzi ubranych podobnie jak i on. Wszyscy wstają i mówią „Heil Hitler”, Hitler także podnosi rękę i odpowiada „Heil ja sam”.

W tej chwili ktoś wbiega do tego zgromadzenia i zaczyna domniemanemu Hitlerowi uragać. Na to wchodzi jakiś pan w koszuli i janych spodniach, zwracając się ostro do intruza „Co pan wygaduje, tego nie ma w teście”.

Okazuje się, że jesteśmy na scenie warszawskiego teatruku rewii, gdzie przygotowuje się sztukę antyhitlerowska. Aktor, który gra Hitlera wpada w wściekłość i palczkuje niewczesnego żartowniaka. Wtedy robi się zamieszanie i reżyser zwraca uwagę „Hitlerowi”, że nie może sobie w ten sposób pozwalać, gdyż nawet nie jest do Hitlera podobny. Artysta dumny z swej charakterystyki postanawia wyjść na ulicę i zaraz po tym powraca scena pierwsza filmu.

W pewnej chwili mała siedmioletnia dziewczynka występuje z tępą, wyciąga notes i mówi: „Proszę o autograf dla mnie panie Lubitschi” (to jest nazwisko aktora). Opisane fragmenty aż do tego momentu trwają niecałe 5 minut, a już wiemy jak będzie następnej całości.

Ze względu na dobre stosunki rządu polskiego z Niemcami w 1939 roku, sztuka zostaje zakazana, ale kostiumy pozostały i jak Niemcy opanowują Warszawę (o bohaterkiej obronie ani słowa) aktorzy postanawiają korzystać z urastających mundurów, wybierając się za najróżniejszych ważnych hitlerowców i tym sposobem prowadzić podziemną walkę.

Od tej chwili wpadamy w niesłychany wir nonsensów, bzdur, sytuacji nieprawdopodobnych przy czym prawdziwi Niemcy są nieprawdopodobnie naiwni, podczas gdy aktorzy grają swe role bez mrugnęcia powiekami wprost doskonałe.

W filmie jest jednak jeden wstrząsający moment, gdy w teatrze (zarządzanym teraz przez Niemców) ginie aszlep niemiecki i w tej samej chwili nadchodzi aktor, który przyjął jego maskę. Zestawienie i milcząca rozmowa tych dwu identycznych twarzy jest dość ciekawym i dobrze wykorzystanym pomysłem filmowym.

Kończy się wszystko jak najlepiej (choćbyśmy na samym początku okupacji). Aktorzy wykpiili nie tylko gestapo warszawskie,

ale nawet jakąś efemeryczną zresztą niemiecką centralę. Sygną się trupy „na wesoło”, a publiczność paryska przez prawie dwie godziny śmieje się bez ustanku.

Wychodząc z kina słyszy się takie zdanie:

„No, dobrze tam było w tej Warszawie, dawali Niemcom za skórę. U nas w Paryżu nie byłoby to możliwe, tutaj Niemcy byli sprytniejsi”.

Trudno powiedzieć czy to naprawdę czy też umyślnie i ukryte bardzo żręczne cele wiodły Amerykanów do tego rodzaju filmów, w których Niemcy są bandą durńlow mordowanych przez sprytnych Polaków. Co prawda i polskie „Zakazane piosenki” przedstawiały Niemców nieszkodliwie, no ale od amerykańskiego przemysłu filmowego można by wymagać nieco więcej. Po tym filmie okupacja niemiecka w Warszawie była z pewnością dla każdego Amerykanina „a crazy comedy” („zwariowana komedia”).

Dalsze sensacje paryskie, to amerykańska bujda erotyczna — sensacyjna p. 1. „Gilda”, w której ośławiona Rita Hayworth wyciąca raz jeszcze nowy argument swoich kochanych „wdzięków” oraz film Errola Płynna „Orzeł mór”, w którym są pojedynki na szpady, długie dialogi żagle dawnych okrętów i tyśiąc hollywoodzkich rekwizytów, tylko nie ma... morza. Podczas wojny nie było wolno dokonywać zdjęć na morzu, a sadzawka w wytwórni nie zawsze jednak może z powodzeniem imitować ocean.

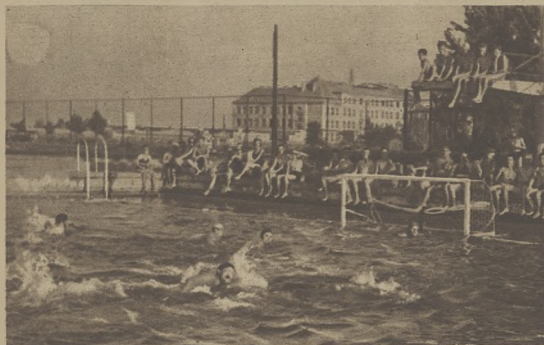
W ogóle po pierwszym inspecie filmy amerykańskie przejechały się publiczności francuskiej. Obecnie takie dzieła jak „Milczenie jest złotem” René Claira, jak „Przekleci” Clémenta ścigają zainteresowanie widzów do tego stopnia, że o dostaniu się do kina niemal marzyć nie można. Ale Amerykanie zabezpieczyli się doskonale.

Nie tylko umową z rządem francuskim, ale poza tym systemem dzierżawienia, a nawet utajonych zakupów kin, wreacnie „finansowaniem” francuskiej produkcji filmowej, amerykańskie firmy opanowały prawie całkowicie rynek francuski. Oczywiście to wszystko nie dzieje się bez powodu. Ameryka chce „pomóc” biednej Europie, kładąc ją sobie do kieszeni i uzależniając finansowo. A film, czynnik propagandowy i magnes dla tłumów jest jedną z dróg prowadzących do tego celu.

A. Elba.



Rita Hayworth.



Pływacy pozazdrościłi piłkarzom i Polaki Związek Pływacki powstał w tym roku do życia Liga piłki wodnej. Do ekstraklasy waterpolo należy pięć czołowych drużyn z ubiegłego sezonu: mistrz Polski KSZO (Ostrowiec), wicemistrz Cracovia, poznański San, warszawska Elektryczność, katowicka Pogoń oraz jako szósta drużyna — hutomaka Polonia, która wyszła zwycięsko z meczów eliminacyjnych z wrocławskimi akademikami.

Rozgrywki ligowe odbędą się w ramach dwu turniejów: pierwszy z nich przeprowadzony zostanie w Poznaniu już 10, 11 i 12 lipca, a drugi 20, 21 i 22 sierpnia w Katowicach. W obu turniejach grają wszystkie drużyny ze sobą, tak że turniej sierpniowy będzie właściwie rundą rewanżową. Zwycięzca obu rund zdobędzie tytuł mistrza Polski, a ostatnia drużyna spadnie z Ligi (o wejście do Ligi stoczą bój mistrzowie okręgów).

Zyczyć by należało, aby pomysł Związku Pływackiego przyniósł w efekcie podniesienie się poziomu tego niezbyt popularnego w Polsce a pięknego sportu. Obyśmy już w przyszłym roku nie przegrywali w dwucyfrowych stosunkach z Węgrami, którzy jednak na pewno pozostaną dla nas jeszcze długo niedoścignionymi mistrzami waterpolo.

NA HELENOWSKIM TORZE

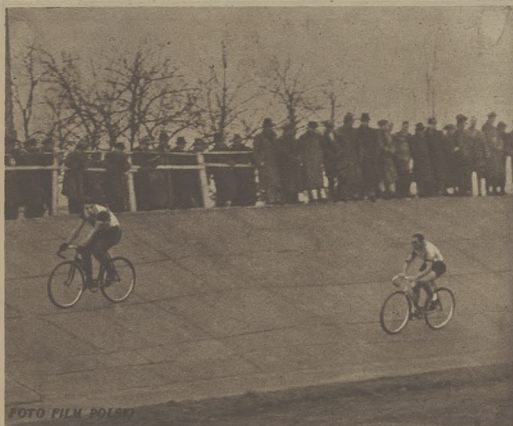


FOTO FILM POLSKI

Walka o metry na torze w Helenowie.



FOTO FILM POLSKI

Jeden z dawnych asów toru, wielokrotny mistrz Polski, Popończyk.

W Łodzi na torze helenowskim skrępi się w najbliższą niedzielę zainteresowanie świata kolarskiego Polaki. Pytaniem zasadniczym

będzie: Bek czy Kupczak? Pojedynek sprinterski młodego bodzianina z krakowskim mistrzem Polski przynieść może zupełnie niesłyby wynik w finale walki o tytuł. Przypominamy,

że nie tak dawno w Szczacinie Bek pobit rekord Polaki na 3 km. (należący dotychczas do inż. Szyrczyka).

REDAGUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: SPÓŁDZ. *
WYD. >PŁOMIENIE<

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ul. GRAZYNY 6. TEL. 8-51-32
PRENUMERATA KWARTALNA ŻŁ. 225.- Z PRZESYŁKĄ DO DOMU
WPLAĆC NA KONTO P. K. O. WARSZAWA, Nr 1-4252

NAJLEPSI LEKKOATLECI POLSKI

na starcie w Warszawie



Piasek



Adamczyk.



Dzwonkowski.



Swinarski.



Morończyk i Gierut.



Sianiszewski.



Rutkowski.



Kuźmicki i Borodziuk.



Piaskowy.